

Mowa o magistrze Tadeuszu Siekierze, rodowitym oświęcimianku z Babc-16 października 1918 roku. Syn pracownika PKP, który zawsze pragnął się uczyć i uczył się dobrze.

Ale niestety w 1934 roku ze względów rodzinnych (rodzina wielodzietna) musiał po piątej gimnazjalnej przerwać naukę, ale nie rezygnował kończąc w Bielsku jednoroczny kurs handlowy. W 1936 roku cała rodzina przenosi się do Chełmka. Pan Tadeusz przyjmuje się do pracy w marcu 1937 r. jako manipulant w Polskiej Spółce Obuwia Bata. Wziął się ostro do roboty, w ciągu 6 miesięcy przeszedł manipulację na czterech oddziałach ucząc się różnych typów obuwia. Dla ciekawostki podaję, że m. in. były to półbuty chłopięce, fleksible na crepie (432), galanteria na wysokich obcasach karczkowych (433) obuwie zimowe „Mikado” oszywane (434).

Kiedy w 1938 rozpoczęły się prace przygotowawcze do uruchomienia produkcji w Radomiu, a także kombinatu obuwniczego w Wólce Gołębskiej nad Wisłą i Główny Manipulant R. Kowalik został oddelegowany do Radomia- T. Siekiera zostaje głównym manipulantem. Musiał się sprawować dobrze skoro w maju 1939 roku zostaje wysłany na naradę konsultacyjną – rozruchu produkcji- w Radomiu, gdzie przygotowuje się rozruch produkcji obuwia dla wojska- 1000 par na jedną zmianę.

„20 sierpnia tegoż samego roku przywiozłem z Chełmka do Radomia 90 wybranych pracowników do rozruchu tej produkcji. 31 sierpnia 1939 zostaję zawezwany do R. Sikory (dyr. zakładu w Radomiu) z poleceniem natychmiastowego wyjazdu do Chełmka. Wyjeżdżam pospiesznym pociągiem o godz. 12.30 Warszawa- Kraków. O godz. 20.00 jestem w Chełmku. Wsiadając z pociągu i wstępując do kantyny fabrycznej na ciemne tyskie piwo, odczuwam jakiś niepokój. Dużo mówi się o wojnie – ludzie są podenerwowani. Prezesa Gabesama w zakładzie nie ma, dzwonię do domu na kolonię. Mam zgłosić się rano- 1 września do zakładu” .

Nazajutrz była wojna- niemieckie samoloty bombardowały Trzebinę, Oświęcim i inne dworce kolejowe. Dalej wspomina- dyr. T. Siekiera- „Po południu zostaję wezwany do mieszkania prezesa Spółki Gabesama i jego żona zaszywa mi za podszewkę marynarki kopertę z najważniejszymi dokumentami Spółki. Otrzymuję 1000 zł i polecenie, że muszę za każdą cenę dostać się do Radomia i przekazać kopertę Rudolfowi Sikorze.

Wyjeżdżam z Chełmka o godz. 17.00 ostatnim pociągiem ewakuacyjnym Bogumił- Kraków i to salonką Biskupa Bogumińskiego. Ze mną jedzie do Radomia J. Urbańczyk, pracownik z działu personalnego z listą wypłat dla pracowników, którzy wyjechali 20 sierpnia z Chełmka do Radomia.”

Mimo salonki nie była to prosta podróż. W Trzebini korek pociągów ewakuacyjnych ze Śląska, dopiero 2 września o godz. 6.00 rano Tadeusz Siekiera znalazł się w Mydlnikach skąd piechotą udał się do Krakowa, gdzie o 7.00 rano wsiadł do pociągu Krynica- Warszawa, mimo ostrzeliwania i bombardowania całej trasy pociąg 3 września 1939 o 5.00 rano jest w Radomiu. Na terenie zakładu leje po wybuchach bomb, a dyr. R. Sikora jest w Wólce Gołębskiej, tymczasem szosa Radom- Puławy zablokowana uciekającymi cywilami i wojskiem. Nikt nie chce jechać za żadne pieniądze. Ale szczęście mi dopisywało opowiada- mgr T. Siekiera. 4 września o godz. 23.00 przyjechał samochód ciężarowy „Blitz- Opel” z Chełmka z walizkami pracowników mieszkającymi na kolonii prowadzony przez Roberta Palkę. Przyjechał również kierownik gumowni L. Nowotny. Jedziemy wszyscy do Wólki Gołębskiej, w której jesteśmy 4 września o 6 rano i oddaję dokumenty prezesowi Gabesamowi.

Z Wólki Gołębskiej uciekłem razem z Franciszkiem Pastwą (asystent dyrektora PZPS Chełmek), przez Puławy, Lublin, Chełm, Hrubieszów, Włodzimierz, Łuck do Dubna na Lwów. W Krasnym spotkaliśmy wojska radzieckie, które zajmowały tereny po Bug. Z Krasnego pociągiem do Lwowa, gdzie przebywaliśmy do 20 grudnia. Z chwilą otwarcia granicy wróciliśmy do Chełmka. Fabryka była już czynna, a kierownictwo sprawował jeszcze dawny prezes Gabesam. Radzono nam, aby wrócić do Radomia, ponieważ teren Chełmka będzie należał do Rzeszy. Tak też postanowiłem i zaraz po świętach Bożego Narodzenia wyjechałem do Radomia, gdzie dyrektorował R. Sikora. W wyniku porozumienia z kierownictwem kombinatu w Zlinie fabryka w Radomiu miała się rozbudować I tak też było. W ciągu lat 1940-41 nadchodziły z Czechosłowacji maszyny, zajęto wszystkie budynki

po fabryce mebli i zorganizowano zakład oraz uruchomiono produkcję na 4 taśmach, na dwie zmiany.

W Radomiu ukrywali się różni ludzie oficerowie, urzędnicy państwowi, księża, a nawet Żydzi.

Niełatwo było pracować z amatorami. Pełniłem wiele funkcji: głównego manipulanta, mistrza oddziału rozkroju skór twardych i kierownika manipulacji- do czasu kiedy objął to stanowisko volksdeutsch. Nierzadko siekałem podeszwy kruponowe i kiedy zdarzył mi się wypadek przydzielono mnie do księgowości.

Od 1941 roku jeździłem do centralnej księgowości w Krakowie w poniedziałek wieczorem, a wracałem w piątek wieczorem z bilansem, co drugi tydzień (na zmianę z innym pracownikiem). „Durchlasschein” (przepustka wielokrotna) pozwalała mi na odwiedzenie Chełmka i Oświęcimia. Wiedzieliśmy już o obozie. Charakter mojej pracy zawodowej oraz możliwości jeżdżenia z Guberni do Rzeszy stwarzały dobre warunki do pełnienia funkcji kuriera w Ruchu Oporu.

Praca konspiracyjna zaczęła się od grudnia 1940 kiedy wraz z całą grupą pracowników z Chełmka i okolic otrzymaliśmy zezwolenia i przepustki na wyjazd do Rzeszy, na Święta Bożego Narodzenia- było nas dziewięćdziesięcioro i tyleż „Durchlasschein” (jednorazowych-powrotnych), których nie odebrano nam w Trzebini podczas powrotu. W Krakowie wspólnie z Władkiem Ostrowskim (uczeń ze Zlina i pracownik Radomia oraz Zjednoczenia) kupiliśmy plamoznik do wywabiania plam z atramentu na papierze w żydowskim sklepie „Pelikan” na ulicy Szewskiej. Po powrocie odczekaliśmy 2 tygodnie „Passtelle” (Urząd Paszportowy) w Radomiu nie upominał się, więc zaczęliśmy podrabiać przepustki, dla potrzeb ludzi z Ruchu Oporu. Niestety wpadłem przez jedną pracownicę. Uratowała mnie życzliwość dyr. Sikory, który kazał mi wyjechać do Krakowa (1941 r.) i zgłosił się w Centrali u głównego księgowego Korycika. Tam pracowałem aż do lutego 1942. Później załatwiłem sobie delegację do budujących się we Lwowie zakładów obuwniczych, gdzie w połowie czerwca 1942 zostałem głównym księgowym, ale i równocześnie mężem żony Kazimierzy, którą sprowadziłem z Oświęcimia do Lwowa. była bowiem przeznaczona na wywóz do Niemiec, ponieważ podawała listy z Warszawy jeńcom pracującym na zewnątrz obozu.

We Lwowie nie było maszyn do księgowania i przyuczonego pracownika, znowu co 2 tygodnie wyjeżdżałem do Chełmka, gdzie podobnie jak w Krakowie księgowano na maszynach. I znowu zostałem kurierem na linii Lwów- Rzesza.

Podróżowałem często pociągiem pospiesznym Bukareszt- Praga- Wiedeń, którego Polakom korzystać nie było wolno. W 1943 roku fabryka się spaliła. Wszyscy oddelegowani z Chełmka wrócili, ale ja będąc głównym księgowym musiałem zostać dla zrobienia inwentur i bilansów. W tym czasie chorowałem na tyfus brzuszny i przeleżałem 4 miesiące. Tymczasem moja żona z córką Barbarą przebywała w Iwoniczu.

Pod koniec stycznia-27- 01- 1945 roku byliśmy już w Oświęcimiu witając patrole radzieckie. Uniknęliśmy szczęśliwie bombardowań alianckich I. G. Farbenindustrie.

Pracę w fabryce rozpoczęliśmy natychmiast po przejściu frontu- opowiada T. Siekiera.

Ja w księgowości u kierownika Henryka Pokrywki. Dyrektorem zakładu został Julian Janota (zast. Dyr. Sikory z Radomia). Szybko uporządkowaliśmy zakład i rozpoczęliśmy produkcję obuwia z materiałów zwróconych przez ludzi. Robiliśmy dla wojska. Naszym odbiorcą był kapitan Mosisjan. Już w marcu 1945 zostałem kierownikiem działu planowania i kalkulacji. Nie było to łatwe w tamtych czasach, ale pochlebiam sobie, że nasze ówczesne zarządzenia i instrukcje stały się załącznikiem organizacyjnym dla rozwoju całej branży obuwniczej w kraju. W 1947 roku odniosłem sukces na naradzie w PKPG, które ujęło naszą organizację i zarządzanie produkcją w ramy wzorca dla szkoły m. in. planowania w Bytomiu pod kierunkiem dr. Federa dyrektora tej szkoły, który zachwycony był naszymi metodami planowania. Pierwsze skrypty zostały wydane w oparciu o przykłady z naszego zakładu. W 1947 roku zostałem przeniesiony służbowo do Centralnego Zarządu Przemysłu Skórzanego w Łodzi na stanowisko kierownika działu produkcji. W 1950 z inicjatywy PZPR przeprowadzona była w całej Polsce we wszystkich branżach akcja wykrywania rezerw publicznych. Ja ją przeprowadzałem w Chełmku. Nie było to wtedy łatwe i napotykało na opór niektórych pracowników. Jednak udało mi się przed 1 maja 1950 osiągnąć 1700 par na zmianę i od tego czasu przez następne lata Chełmek produkował 3400 par gdynek na dwie

zmiany.

W wyniku tej akcji zostałem awansowany 1 stycznia 1951 na dyrektora Radomskich Zakładów Obuwniczych, gdzie przepracowałem 15 lat zaczynając z niecałym 3 tysiącem pracowników, pracowników kończąc na kombinacie garbarsko- obuwniczym „Radoskór” zatrudniającym ponad 10 tysięcy ludzi.

W okresie tym oprócz produkcji zakład prowadził szeroką działalność socjalno- bytową, kulturalno- oświatową i sportową, zdobywając równocześnie pierwsze miejsca we współzawodnictwie współzawodnictwie kraju i sztandar na własność. Wychowaliśmy wielu wartościowych ludzi np. m. in. dyr. inż. Foremiaka, który zaczynał jako konwojent w transporcie, transporcie skończył na studiach w NRD. Oczywiście nie robiłem wszystkiego sam. Do rozwoju „Radoskóru” przyczynili się ludzie pełni inicjatyw: Ignacy Sowa, Alojzy Sztobryk, Władysław Burliga, Karasiewicz, Słomka, Krzyk, Romański, Krawczyń, Łagowski, Moskwa, Latyński, Soliński, Maria Wink i wielu innych.

Życie nie było usłane różami, przeżyliśmy również pożar zakładów. Spalony budynek manipulacji odbudowaliśmy od 23-27 grudnia 1962 przy 35 stopniowym mrozie. 28 grudnia 1962 roku odbywała się w Radoskórce narada całego przemysłu skórzanego udziałem ministra Eugeniusza Skawińskiego. Nikt nie chciał wierzyć, że parę dni temu budynek manipulacji to były wypalone mury, które odbudowaliśmy w czasie świąt.

W tych latach także Radoskór był w czołówce wzornictwie i produkcji obuwia damskiego. Dzięki wyjazdom za granicę podjąłem pracę koncepcyjną w zakresie organizacji zaplecza produkcji. Właśnie w Radoskórce zorganizowałem- „wydział przygotowania produkcji”, który stał się wzorcem dla instrukcji ministerstwa pt. „organizacja przygotowania produkcji”, była to sprawa bezprecedensowa i zarazem wzorcowa dla całej branży skórzanej.

W Radoskórce odbywały się szkolenia ogólnokrajowe z całej branży.

W latach 1957-60 uzupełniłem edukację i otrzymałem tytuł Technika Obuwnika studiując jednocześnie w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie gdzie zdobyłem magisterium w 69 roku z ekonomiki przemysłu. W latach tych otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi, Medal 10-lecia, Złoty Krzyż Zasługi i Kawalerski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski.

Pod koniec 64 roku (wskutek nieporozumień) przeniesiony zostałem służbowo na własną prośbę do Chełmka na stanowisko dyr. LPO w PZPS Chełmek, któremu dyrektorował wówczas mgr J. Pactwa. Doprowadziłem do rozbudowy LPO i przekształcenia w branżowe Laboratorium Przemysłu Obuwniczego siedzibą w Krakowie.

Myślałem o zrobieniu doktoratu jednak w 1968 w lutym powołany zostałem na stanowisko zastępcy dyrektora naczelnego ZPS ds. produkcji przetwórczej.

W 1969 roku biorę udział w Kongresie Przemysłu Skórzanego ONZ i MOP w Genewie, w delegacji z ramienia Rządu. Na stanowisku ZPS ds. produkcji przetwórczej pracowałem do 30 czerwca 71 roku. W międzyczasie moja żona była kierownikiem działu socjalno-bytowego w PZPS Chełmek, starsza córka ukończyła studia WSE-Barbara, a młodsza Maria anglistykę w UJ. Niestety małżonka moja zapada na ciężką chorobę i jest to najbardziej tragiczny okres mojego życia.

Z dniem 1 lipca 1971 zostałem przeniesiony na własną prośbę służbowo do Chełmka jako główny specjalista ds. rozruchu nowo budowanego zakładu, gdzie pracowałem do 31 marca 1975 roku, zostając z-cą dyr. ds. produkcji- był to okres trudny i pracowity w terenie bez żadnych tradycji przemysłowych. Do dyspozycji w pracy fabryki mieliśmy magistrów historyków sztuki farmacji- zostali znakomitymi obuwnikami. Zakłady w Chełmie zatrudniały 4 tyś. ludzi i produkowały rocznie 5 milionów par butów. W latach 1976-77 skorzystałem z prośby dyr. PZPS Chełmek mgr Bronisława Grzesia, abym pomógł rozruchu nowo budowanego zakładu w Będzinie. Z dniem 1 lipca 77r. zostałem służbowo przeniesiony na stanowisko z-cy dyr. ds. produkcji Rzeszowskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Resan”. Resan „obejmują zakłady w Kolbuszowej, Jarosławiu, Dynowie i Rzeszowie produkując 3,2 tyś. Par obuwia damskiego wyjściowego na spodach PU i tuniskórze oraz obuwia domowego i wywrotek, także obuwia letniego damskiego- później- obuwia na spodach PCV.

Zawsze miło będę wspominał pierwsze „szlify zawodowe”, a także kursy szybownictwa w Lubiążu i to, że nie zdążyłem ukończyć kursu pilotażu motorowego (wybuch wojny) razem z innymi kolegami: Bulońskim, Gajosem, Szymutko, Urbańczykiem- na otwarcie naszego lotniska w Paprotniku.

opracowała: Krystyna Tyszkiewicz